

JACEK ŁAPOTT

„DŁUGA PODRÓŻ” DO KRAJU DOGONÓW

Marzenia czasami się spełniają. W dzisiejszym zglobalizowanym świecie prawie wszystko jest możliwe. Zaczynając swoją „długą podróż” (czyli zainteresowanie kulturami ludów Afryki) przed kilkudziesięciu laty ani mi się śniło, że kiedyś będę mógł wybudować na tym kontynencie stałą bazę jako miejsce wypadowe do dalszych działań. W owych czasach, na przełomie lat 70. i 80. ubiegłego wieku, samo uzyskanie paszportu i zgody na wyjazd należało do karkołomnych przedsięwzięć. Ale to już za nami.

A jak to było z tymi marzeniami... opowiem. Zaczęło się wraz z pierwszym wyjazdem do Afryki z grupą studentów etnografii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W trakcie długiej podróży ciężarówką przez kontynent afrykański (13 000 km) trafiliśmy między innymi do Mali, do kraju Dogonów. Tam naszym przewodnikiem został Gadiolou Dolo – młody, inteligentny przedstawiciel tej społeczności, cierpliwie tłumaczący nam podstawowe zasady funkcjonowania miejscowej kultury. Dogonowie wierzą w swoistą reinkarnację dusz. Po urodzeniu Gadiolou znalazła w nim miejsce dusza jego zmarłego dziadka cieszącego się w całym regionie dużym poważaniem. Wszyscy o tym wiedzieli, a my mogliśmy to zauważyć w trakcie tamtej podróży. Młody, niespełna dwudziestopięcioletni, Dogon otaczany był przez innych szacunkiem, a w czasie spotkań przyznawano mu, jak mówili wówczas, *première place*.

Niestety, po tym wyjeździe nasz kontakt się urwał na kilkanaście lat. Kolejne pobyty w kraju Dogonów, w 1990, 1991 i 1996 roku, były prawie ekspresowymi wizytami, bez możliwości przywrócenia dawnych kontaktów. Dopiero początek XXI wieku zmienił tę sytuację. Wyjazdy stały się dłuższe, a poruszane tematy badawcze bardziej złożone. Zmienił się także obraz życia samych Dogonów. Podczas pierwszego wyjazdu do bardziej niedostępnych wiosek trzeba było iść pieszo z karawaną tragarzy, a dzieci uciekały z wrzaskiem na nasz widok, bo nigdy wcześniej nie widziały „białego”. Po wspomnianych kilkunastu latach wszystko wygląda inaczej. Na przestrzeni tych lat kraj Dogonów stał się centrum

wycieczek turystycznych z całego świata. W pierwszej dekadzie XXI wieku w wielu wioskach liczba odwiedzających przewyższała parokrotnie liczbę stałych mieszkańców. Przyczyniło się to oczywiście do powstania nowej rzeczywistości, którą starałem się opisać w oddzielnej publikacji⁵⁹. Badania trwały kilka lat. Jednak zanim je sfinalizowałem, aby zebrać stosowny materiał, odwiedziłem z moimi współpracownikami, prowadzony przez Gadiolou, kilkadziesiąt wiosek Dogonów, rozmawiałem z mieszkańcami i rejestrowałem zachodzące zmiany. Ówczesne misje były już zdecydowanie dłuższe – trwały od kilku tygodni do dwóch miesięcy.

Gadiolou (nazywany zwykle przez nas Dolo – zgodnie z nazwiskiem) towarzyszył nam w każdej eskapadzie do najbardziej odległych, czy mało znanych wiosek dogońskich. W trakcie jednej z podróży stwierdził nawet, że jeśli chodzi o liczbę odwiedzanych wiosek i zadawanych pytań „moglibyśmy konkurować tylko z samym Marcellem Griaulem”⁶⁰.

Gadiolou Dolo był muzułmaninem. Stało się tak z racji kłótni jego ojca ze „starszymi” ze wsi Sanga⁶¹. Kłótnia była na tyle poważna, że ojciec postanowił nawet zmienić tradycyjną religię dogońską na islam, a z nim oczywiście cała rodzina – także Gadiolou. Rodzina ta należy do jednej z osiemdziesięciu rodzin tak zwanych prawdziwych Dogonów. Pomimo bliskiego związku z kulturą i tożsamością dogońską, Gadiolou nigdy nie próbował wrócić formalnie do swych korzeni – bo, jak sam powiedział, „nie jest kameleonem”, który zmienia kolor skóry przy każdej okazji. Jednak jego zainteresowanie własną tożsamością pozostało. To nie tylko my nauczyliśmy się o zasadach funkcjonowania kultury Dogonów, ale także on, podróżując z nami i będąc animatorem wielu rozmów, uzupełniał swoją wiedzę na różne tematy (gdyż wiedza niektórych Dogonów jest do dziś w wielu wypadkach segmentarna), często notując coś zawzięcie w zeszycie.

Niestety, po kilku kolejnych latach intensywnej współpracy (czasami przyjeżdżaliśmy dwukrotnie w ciągu jednego roku) Gadiolou zapadł na zdrowiu i po stosunkowo krótkim okresie zmagania z chorobą zmarł 9 kwietnia 2010 roku. Jako ostatni z naszej grupy odwiedził go Lucjan Buchalik. Było to na kilka tygodni przed śmiercią. Wtedy wzruszony Gadiolou wspominał naszą długoletnią współpracę i napomknął o pomysłe budowy polskiej misji w kraju Dogonów. Po kilku tygodniach od jego śmierci dotarł do mnie, nie do końca zrozumiały list, informujący o tym, że Gadiolou „zapisał” mi w kraju Dogonów, w swojej rodzinnej wsi Sanga, działkę z przeznaczeniem na budowę przyszłej misji. Sanga to centrum administracyjne czy nawet swego rodzaju stolica kraju Dogonów. Tutaj znajduje się merostwo, tutaj także trafia na początku swojej podróży po kraju Dogonów więk-

⁵⁹ Zob. J. Łapott, *Dogonowie z Mali Społeczność tradycyjna w procesie zmian*, Szczecin 2012.

⁶⁰ M. Griaule badacz i „odkrywca” Dogonów w latach 30. XX wieku.

⁶¹ Wśród Dogonów, do dziś, w większości wiosek funkcjonuje system gerontokracji.

szość turystów. W okresie boomu turystycznego można się było doliczyć w Sanga co najmniej 20 hotelików i tzw. *campements*. Obok rolników mieszkają tam także rzemieślnicy wiejscy: kowale, *cordonniers* (zajmujący się obróbką skóry), a także murarze, stolarze, ślusarze oraz kamieniarze. Z powodu obecności turystów jest mnóstwo sklepików z mniej lub bardziej oryginalnymi wyrobami rękodzieła i sztuki. Na cotygodniowym targu (tydzień trwa tutaj pięć dni) obok miejscowych wytworów można dostać także wiele wyrobów przemysłowych z całego świata: odzież produkcji chińskiej i takąż używaną, sprowadzaną w belach z Europy, sprzęt elektroniczny, różnego rodzaju wyroby z plastiku, itp.

Ponieważ działka była kawałkiem litej skały nawet bez skrawka ziemi uprawnej, rodzina Dolo nie wносиła żadnych zastrzeżeń do tej darowizny. Zastanawiałem się, czy wypełnienie testamentu mojego Przyjaciela (znaliśmy się i współpracowaliśmy przez kilkadziesiąt lat) jest wykonalne, a szczególnie, czy zdołamy z żoną udźwignąć je pod względem finansowym. Zajęty byłem wówczas sprawą habilitacji i nie planowałem w najbliższym czasie wyjazdu do Mali. I tutaj pojawiły się po raz pierwszy, mówiąc nieco poetycko, silne ogniwa łańcucha ludzi dobrej woli. W owym czasie w Mali przebywali Ryszard Vorbrich i Katarzyna Meissner (był rok 2012). To oni pierwsi obejrzeni i sfotografowali „moją” działkę, oni także uzyskali pierwsze informacje na temat możliwości pozyskania i ceny materiałów budowlanych oraz spowodowali sporządzenie pierwszego kosztorysu całego przedsięwzięcia. Oczywiście, już po pierwszych pracach wykonawczych, ów kosztorys został przekroczony kilka razy.

Kolejny pobyt Katarzyny Meissner i Adama Sawadogo (w lutym 2015 roku) zaowocował ustanowieniem kuzyna Gadiolou, Douro Dolo, odpowiedzialnym (*le responsable* – jak mówią Dogonowie) za realizację przedsięwzięcia. Sporządzono wstępne plany i przekazano moje pierwsze pieniądze przeznaczone na materiał i dla wykonawcy – 400 EU. I tak to się potoczyło. Dom miał być z kamienia, z kamiennym ogrodzeniem zamykanym metalową bramą. Drzwi i okna miały być, dla bezpieczeństwa, także metalowe.

Być może za sprawą licznych odwiedzin turystów i „niekontrolowanego” dopływu gotówki, tradycyjne budownictwo gliniane pomału zanika. Około 20 lat temu w kraju Dogonów pojawił się nowy zawód – kamieniarz. To człowiek, który rozbija młotem lub wysadza fragmenty skały i fabrykuje z nich „błoczki budowlane” o wymiarach ok. 20 x 20 x 20 cm. Doszliśmy do wniosku, że jeśli baza ma być trwała, to musi zostać zbudowana właśnie z takiego kamienia. Co do planu (narysowanego na kartce z zeszytu w kratkę), w środku miały znaleźć się w zasadzie tylko dwa pokoje. Okazało się jednak, że według Adama Sawadogo i zaangażowanych w projekt budowniczych to zdecydowanie za mało. W ich wyobrażeniu każdy dom „białego” winien mieć także salon oraz, oczywiście, kuchnię i łazienkę. Sporządzony został odpowiedni dokument na papierze i budowniczy całości,

Issiaka Kassogoue, rozpoczął prace. Był rok 2015. W trakcie bytności Katarzyny Meissner i Adam Sawadogo wymierzono także cały teren i zlokalizowano na nim dom oraz rozpoczęto stawianie ścian. Fundamenty nie były potrzebne, bo jak wspomniałem wszędzie była lita skała.

Od tej pory moje działania na rzecz budowy bazy ograniczyły się do dostarczania środków finansowych. Aby mnie zdopingować przysyłano mi co jakiś czas (*via* Bamako) dokumentację fotograficzną z postępu prac. Po raz pierwszy o stanie zaawansowania prac mogłem przekonać się sam dopiero jesienią 2015 roku, można powiedzieć, że już w środku całego przedsięwzięcia. Budowa trwała w najlepsze. Dom stał na skraju skały z pięknym widokiem na pole prosa (w porze deszczowej znajduje się ono w zasięgu ręki) i wioskę na dalszym planie. To niezapomniany widok. Jak powiedziałby klasyk, „było to uczucie nieco surrealistyczne, acz miłe”. Bardziej prozaiczne było rozliczenie finansowe całej budowy – to kolejny, oddzielny temat. Trudno to zrobić z kimś, kto nie potrafi odjąć wydatków od ilości otrzymanych pieniędzy. Dopiero zaangażowanie się w te sprawy, po raz kolejny Adama Sawadogo, mającego doświadczenie w tego rodzaju inwestycjach, pozwoliło nam w 2015 roku (ale z trudem) „wyzerować” budżet. Kolejne pieniądze były dostarczane już na konkretne zadania.

Z czasem okazało się, że pomysł budowy takiej misji spodobał się kilku moim znajomym i przyjaciółom. Zadeklarowali pomoc i to wcale niemałą. Budowa czegoś w Afryce jest skomplikowana, natomiast budowa na odległość jest skomplikowana podwójnie. Dom jednak powstawał, co trwało kilka lat. Poganiiani byliśmy ciągłymi żądaniem pieniędzy na materiały, na budowniczych czy na jedzenie i picie dla robotników. Ci, którzy zobaczyli dom na miejscu, byli tak zaskoczeni jego widokiem, że czasami „na gorąco” ofiarowali pieniądze czy to na okna czy na... żelazną bramę. Nie chcieliby zapewne aby wymienić ich w tym sprawozdaniu. Mam jednak zamiar zamontować na domu-misji drewnianą tablicę, wykonaną przez miejscowego rzeźbiarza, z nazwiskami wszystkich udziałowców. Wszystkich – tych dużych i tych małych. Drzwi misji zawsze stoją dla Nich otworem.

Dziś zbliżamy się do finału. Pozostało jeszcze wyposażenie łazienki i całej misji. Brak jest mebli (łóżek, stołów krzeseł czy foteli), sprzętów kuchennych (kucharki, garnków, talerzy) itp. Wybieram się tam kolejny raz w sierpniu 2018 roku. Mam nadzieję, że uda mi się zakupić przynajmniej część wyposażenia i po raz pierwszy w nim zamieszkać. Podczas kolejnego pobytu, zgodnie z obietnicą złożoną Douro i Issiaka, kupię barana i zorganizuję poczęstunek dla ich rodzin.

Co potem? Na zakończenie V Kongresu Afrykanistów Polskich złożyłem propozycję Polskiemu Towarzystwu Afrykanistycznemu wykorzystania domu w Sangha na potrzeby członków Towarzystwa – czy to w trakcie krótszych wyjazdów studyjnych, czy dłuższych prac. Wbrew pozorom pomimo wieloletnich zaintereso-

wań „świata” kulturą Dogonów jest jeszcze wiele tematów do zbadania i opisanie. I to nie tylko z etnologii, ale np. archeologii, lingwistyki, astronomii (kosmogonia Dogonów tak do końca nie została do dziś „rozszyfrowana”), pedagogiki, itd. itp. Dogonowie są otwarci na wszystkie propozycje. Mając w pamięci drogę przebytą w trakcie budowy tego domu, sądzę, że otwartym i niezwykle ważnym tematem, obcym z kolei naszej rzeczywistości kulturowej, byłoby poznanie zasad i praw funkcjonowania ekonomii w tej dogońskiej społeczności. Nie jest ona, wbrew pozorom, tożsama z naszą. Tego nie da się wytłumaczyć i opisać bez pobytu na miejscu i zdobycia stosownej wiedzy od mieszkańców. Dla tych, którzy zdecydowaliby się trafić do kraju Dogonów, „extra bonusem” będą niecodzienne krajobrazy i, jak piszą w przewodnikach, „zapierające dech w piersiach niesamowite wioski Dogonów”. W wielu miejscach w skale, nad wioskami znajdują się liczne jaskinie z glinianymi konstrukcjami o nieznanym przeznaczeniu, a przypisywane grupie poprzedników Dogonów – kulturze Tellem. Dlatego nie jest dziwnym, że sam realizuję aktualnie kolejny projekt badawczy pt. *Kultura Tellem w tradycji ustnej społeczności Dogonów z Mali*.

Świat, w którym żyją Dogonowie, zmienił się kolejny raz. Nie ma już turystów. Nie ma też łatwo zdobywanych od nich pieniędzy. Pieniądzy tak dużych, że ci Dogonowie, którzy posiadali hotele czy restauracje lub sklepiki-*artisan*y ze sztuką i pamiątkami, przestawali czasami uprawiać ziemię, a proso oraz ryż na wyżywienie swojej rodziny kupowali na targowisku. Dziś, jak mówią, „musieli się przeprosić z motykami” i przypomnieć sobie los kopieniaczego rolnika. Rodzi to szereg nowych problemów – ale to temat także na kolejne opracowanie. Przez ostatnie 12 lat byliśmy u nich co roku, zaprzyjaźniliśmy się i co ważniejsze – zdobyliśmy ich zaufanie. Praca stała się łatwiejsza. Dawno zauważyli, że nie można nas zbywać „byle czym”. Dyskutując w trakcie ostatniego wyjazdu (luty 2018 r.) usłyszałem: „ciągle pytasz o święto *sigui*. Chyba już wiesz o nim wszystko, a może więcej niż my. Przyjedź więc za osiem lat i pomóż nam je zorganizować”. Nic dodać, nic ująć – jak powiedziałby kolejny klasyk.

Chciałbym aby ten dom-misja badawcza nosił imię naszego przyjaciela, Gadiolou Dolo. Wewnątrz, w salonie, znajdzie się mała biblioteka podstawowych dzieł na temat kultury Dogonów. Trudno to sobie wyobrazić, ale nawet w bibliotece w Sanga ich nie ma. Poprzez segmentarny charakter kultury tej społeczności Dogonów wiele jej fragmentów nie jest tak naprawdę znanych nawet samym jej członkom. Jeśli dzięki działaniu naszej polskiej misji ci z nich, którzy będą z nami współpracować, podobnie jak Gadiolou, uzupełnią tę wiedzę – jeden z celów jej funkcjonowania zostanie osiągnięty.

Zapraszamy do Sangi!



Kolejne etapy budowy domu polskiej misji badawczej we wsi Sanga w kraju Dogonów (fot. Jacek Łapott)